

Skąd Biała Skałka Mniszka nazwę wzięła

Autor: Administrator
02.03.2008.

Starzy a może jeszcze starsi mieszkańcy Boguszowa- Gorc pamiętają dawne opowieści o Mniszku. Opowiadają, że góra ta uczynioną została przez Dziemnicza, za jego nieczne uczynki i krzywdy ludziom robione. Tak bynajmniej mówi stara legenda. Opowiadają też o Białej Skałce i głębokiej szczelinie, co to przez zbocze Mniszka przebiega od jego północnej strony aż po południową. A szczelina ta straszliwa i wiele ludzkich istnień pochłonęła a śmiałków, którzy cudem zeń wyszli, kalekami po kres żywota uczynił. Różne też prawią rzeczy o samej Białej Skałce, która teraz sportom wspinaczkowym służy. Jedne opowieści mówią o niej jako o Skale Siedmiu Białych Grzywków a jeszcze inne o Skałce Białej Pani. Opowiadał jeden z najstarszych mieszkańców Boguszowa - Gorc, że kiedyś podczas samotnych wędrówek po Mniszku, znużony poszukiwaniem ukrytych skarbów w ruinach Ungerbaude, przysiadł na starym pniaku. Miał właśnie coś przekąsić i wyjął już z plecaka wspaniałe naleśniki z serem, co to na drogę, wczesnym rankiem, przygotowała mu żona. Być może, usnął uśpiony szumem drzew i śpiewem ptaków a całe zdarzenie przyśniło mu się. Może to było na jawie. Gdy tak siedział i słuchał szumu wysokich świerków i modrzewi, nie zauważył, jak podszedł do niego Starzec jakoś tak dziwacznie ubrany z jeszcze dziwaczniejszym nakryciem głowy, podobnym, jakie widywał na starych, bardzo starych rycinach.

- Spragnionym a głodnym bardzo, a nie podzieliłbyś się ze mną dobry człowieku – powiedział starzec starodawną mową. - A proszę. Mogę poczęstować naleśnikiem i herbatą ziołową, co mi żona na wędrówkę przygotowała. - Bóg zapłać dobry człowieku- powiedział starzec. Chodzę, wędruję już od niepamiętnych czasów po całych Sudetach. A o tej górze dziwne opowieści krążą, które od duchów tych gór słyszałem. Jedna z nich to opowieść o Skale Siedmiu Białych Grzywków, - To może być bardzo interesujące - powiedział dojadając resztki naleśnika. Starzec pociągnął spory łyk herbaty z podanego kubka, po czym zaczął swoją opowieść. - Było to bardzo dawno temu. Miasto Boża Góra rosło w dobrobycie. Bogacili się jego mieszkańcy. Srebro wydobywano aż w pięciu kopalniach. Postawiono wspaniałe kościoły i wiele innych wspaniałych budowli, ratusz i dom handlowy gildii kupieckiej a sam Rynek tętnił życiem. Właściciele miasta, możny ród Hochbergów rósł w wielkie bogactwa i dobrobyt. Z czasem jednak im bardziej bogacili się mieszkańcy, tym bardziej twardniały im serca ogarnięte coraz większą chciwością. Zapomnieli o przestrodze Ducha Gór, aby mądrze z bogactwem postępować i grzechu chciwości a pychy nie dopuszczać się. Liczyli dukaty i talary w dzień i w nocy. Kupiec Gustaw Gottlieb siedział wieczorami i całymi nocami. Liczył majątek i rozmyślał, jakby tu córkę wydać za dobrą i bogatą partię. Zamartwiał się tak całymi dniami i nocami. - Moja córka do zamążpójścia nieśpieszna. Wciąż odrzuca zaloty co znamienitszych i opływających w złoto kawalerów. Ciągłe ma jakieś wykręty. Nie cieszy jej nawet wspaniała karetka i siedem wspaniałych białych rumaków, co to jej podarowałem w osiemnaste urodziny, a na zakup których musiałem wydać wór złotych talarów – westchnął. A i dodatkowych zmartwień przysparzała mu, bo ubogim po kryjomu pomagała i talary niby to na stroje wydając, rozdawała potrzebującym, o czym jego szpiedzy donieśli. I tak rozmyślał i rozmyślał stary kupiec Gustaw. Zdarzyło się, że do miasta zajechał młody kupiec z Polski. Dojrzał Gustaw, z okna rynkowej gildii, ile to tobołów i kufrów podróżnych wnosili jego słudzy. A i urodny był, zaważył kupiec. Przez swoje sługi rozpytał, kto zacz ten młody i bogaty człowiek, a dowiedziawszy się, że w sprawach kupieckich tu stanął i bogaty jest bardzo. -To może być dobra partia dla mojej córki. Trza mi go zaprosić do mojego okazałego domu i przedstawić córce Helgundzie, jak powiedzieli słudzy, ów młody kupiec był stanu wolnego i z dobrego rodu kupieckiego pochodził. Na majątku nie stracę a może i zyskam – rozmyślał Gottlieb. Jak postanowił tak i zrobił. Późnym popołudniem do domu Gustawa przybył młody kupiec z dalekiej Polski. - Jak cię zwą i skąd droga kupiecka wiedzie, powiedz nam - wypytywał go Gustaw. - Z Polski przybywam, kraju ogromnych puszc i borów, miast bogatych acz nie wolnych. Przybywam – tu skłonił się dwornie – w rozlicznych interesach cechu kupców a zwą mnie Semko i do Pragi z Janem Vilty z Choteboru ciągnę – odpowiedział grzecznie. Stare kupieckie oko dostrzegło, że gość co chwila rzucał ukradkiem spojrzenie na piękną Helgundę. - Przedstawiam ci moją ukochaną córkę Helgundę. - Miło mi poznać – odpowiedział młodzieniec. Zacierał ręce Gustaw, gdy wyszli po wspaniałym posiłku. Helgunda miała pokazać miasto Semkowi. I już w skrytości ducha, chytry kupiec, liczył ile wyda a ile zyska. Młodzi przypadli sobie do serca i w niedługim czasie pobrali się. Semko często wyjeżdżał w interesach lecz każdą wolną chwilę spędzał z młodą i piękną żoną. Tymczasem do miasta przybył nikomu nie znany człowiek, którego brzydota odstraszała nie tylko dzieci. Nawet psy wyły i uciekały na jego widok. Osiedlił się w pobliżu starej kopalni koło Wzgórza Hutniczego, gdzieś na Kohlau. Wieczorami błądził po Mniszku i Chełmcu. Dziwny był to człowiek. Mówiono nawet, że z diabłem trzyma a nawet, że to sam Boruta za młodym kupcem z Polski, przybył. Mówiono też, że ukryte przed okiem ludzkim, dziwne praktyki uprawia i strumyczek, co to przez pobliską osadę płynie, z którego dotąd wodę można było z niego pić, teraz czerwone wody toczy, przez co

nazwano go Czerwonym . Mówiono też, że z kopalń srebro w głąb ziemi uciekło i wydobywanie go trudu wielkiego wymagało a przez to niezyskownym czyniło. Bali się go okrutnie ludziska i zwierzęta. Podczas z jednej przejażdżek Semka i Helgundy, po Mniszku, ujrzali ich ten zły człowiek. Zapalał wówczas wielką miłością do zamężnej już Helgundy. I odtąd cały czas obmyślał jak ją osiąść. Okazja ku temu nadarzyła się niebawem. Otóż, Semko w daleką podróż kupiecką udać się musiał, pozostawiając młodą żonę pod opieką teścia. Na taką okazję, jaka się nadarzyła, tylko czekał ów zły człowiek. Płynęły dni i tygodnie. Helgunda postanowiła, aby tęsknotę za mężem uspić, wybrać się kareta na przejażdżkę po Mniszku. Na jego szczyt wiodła wtedy wspaniała droga. Kareta, zaprzęzoną w siedem białych grzywków. Podjeżdżała właśnie do szczytu, gdy za skalistego Kaczego Dzioba wyskoczył, ów zły człowiek, z zamiarem porwania pięknej Helgundy. Rumaki, gdy go ujrzali, spłoszyły się okrutnie i z kareta zaczęły spadać w głębokie urwisko. Lecz dobry Duch Gór chcąc uchronić ją przed śmiercią i czartem, nim to był ów zły człowiek, zamienił rumaki i piękną Helgundę w białą skałę. Rozjuszony czart tak mocno tupnął kopytem, że Mniszek pękł od północy aż po południową stronę. Sam zaś czart wpadł w czeluści zapadliny, którą owe pęknięcie uczyniłom Jeszcze i dzisiaj, w jedną księżycową noc sierpnia, można usłyszeć rżenie koni, turkot karety i żalosne wołanie. Biada temu, kto wówczas znajdzie się w pobliżu zapadliny. Starzec zamilkł. - Tak powiadają o tej górze ludzie- dodał - a co stało się z jej mężem. Ano, długo nie mógł przeboleć śmierci swej młodej żony, a kupiec Gustaw? W późnej starości cały swój majątek rozdał ubogim – dodał, poprawił swój dziwny strój i nacisnął mocniej nakrycie głowy i odszedł a raczej rozplynał się między sosnami.